

Ernesto Che Guevara

Wojna partyzancka jako metoda walki



„Guerra de guerrillas: un método”, Cuba Socialista, Hawana, wrzesień 1963 r. Artykuł ten powstał w okresie, gdy Che Guevara zamierzał przyłączyć się do Ludowej Armii Partyzanckiej (EGP), która z poparciem kubańskim i algierskim tworzyła się w prowincji Salta w Argentynie pod dowództwem jego przyjaciela Jorge Ricardo Masettiego. Przekład ukazał się w czasopiśmie Rewolucja nr 1, 2001.



Maoistowski Projekt Dokumentacyjny

2012

Wojnę partyzancką toczono niezliczoną ilość razy w dziejach, w rozmaitych warunkach i celach. Ostatnio była stosowana w różnych ludowych wojnach wyzwoleniczych, podczas których awangarda ludu wybrała drogę nieregularnej walki zbrojnej z wrogami dysponującymi większym potencjałem wojskowym. Azja, Afryka i Ameryka Łacińska stały się areną tego rodzaju działań, gdy chodziło o uzyskanie władzy w walce z wyzyskiem feudalnym, nekolonialnym lub kolonialnym. W Europie posłużono się nią jako dopełnieniem działań własnych lub alianckich armii regularnych.

W Ameryce sięgano do wojny partyzanckiej przy różnych okazjach. W stosunkowo niedalekiej przeszłości można wskazać na doświadczenie Augusta Cesara Sandino, który walczył z korpusem ekspedycyjnym Jankesów w Segowii nikaraguańskiej, a ostatnio wojnę rewolucyjną na Kubie. O tego czasu w partiach postępowych na kontynencie poddano zagadnienia wojny partyzanckiej dyskusjom teoretycznym, a możliwość i celowość jej zastosowania stała się przedmiotem zawziętych polemik.

W tych notatkach postaramy się przedstawić nasze poglądy w sprawie wojny partyzanckiej i wyjaśnić, na czym powinno polegać jej prawidłowe zastosowanie.

Przede wszystkim należy sprecyzować, że ten rodzaj walki jest pewną metodą służącą do osiągnięcia pewnego celu. Ten nieodzowny i nieunikniony dla każdego rewolucjonisty cel to zdobycie władzy politycznej. Dlatego w analizach szczególnych sytuacji występujących w różnych krajach Ameryki należy sprowadzić pojęcie wojny partyzanckiej do zwykłej kategorii metody walki służącej osiągnięciu wspomnianego celu.

Niemal natychmiast rodzi się pytanie: czy w całej Ameryce metoda wojny partyzanckiej jest jedynym sposobem zdobycia władzy, a w każdym razie czy będzie to forma dominująca? A może będzie to po prostu jeszcze jeden sposób pośród wielu innych stosowanych w walce sposobów? Z drugiej strony zadaje się pytanie, czy przykład Kuby da się zastosować w innych realiach kontynentalnych. W toku polemik zwykło się krytykować tych, którzy chcą prowadzić wojnę partyzancką, twierdząc, że zapominają o walce masowej – tak jakby chodziło o przeciwstawne metody. Odrzucamy pojęcie, jakie cechuje to stanowisko – wojna partyzancka jest wojną ludową, walką masową. Próba

prowadzenia tego rodzaju wojny bez poparcia ludności to preludium nieuchronnej katastrofy. Partyzantka jest bojową awangardą ludu, usytuowaną na jakimś określonym terytorium i gotową do prowadzenia działań wojennych, które zmierzają do jedyne­go możliwego celu strategicznego – zdobycia władzy. W rejonie swojego działania i na całym terytorium, o które chodzi, ma ona poparcie mas chłopskich i robotniczych. Bez tych przesłanek wojna partyzancka nie wchodzi w rachubę.

„Uważamy, że rewolucja kubańska wniosła wkład do mechaniki ruchów rewolucyjnych w Ameryce w trzech zasadniczych sprawach: dowiodła, po pierwsze, że siły ludowe mogą wygrać wojnę z armią; po drugie, że nie zawsze należy czekać, aż powstaną wszystkie warunki do rewolucji – zarzewie powstańcze może je stworzyć; po trzecie, że w słabo rozwiniętej Ameryce terenem walki zbrojnej powinna być głównie wieś.” (Che Guevara, Wojna partyzancka).

Taki jest wkład w rozwój walki rewolucyjnej w Ameryce i można z niego skorzystać w każdym kraju naszego kontynentu, w którym ma się rozwinąć wojna partyzancka.

W Drugiej Deklaracji Hawańskiej¹ czytamy:

„W naszych krajach występuje kombinacja słabo rozwiniętego przemysłu z ustrojem agrarnym o charakterze feudalnym. Dlatego – choć warunki życia robotników miejskich są ciężkie – ludność wiejska żyje w jeszcze straszniejszych warunkach ucisku i wyzysku, a ponadto, poza nielicznymi wyjątkami, stanowi również absolutną większość – czasami ponad 70% - ogółu ludności krajów Ameryki Łacińskiej.

„Nie licząc obszarników, którzy często mieszkają w miastach, reszta tej wielkiej masy utrzymuje się z niesłychanie nędznie opłacanej pracy w charakterze peonów w hacjendach lub uprawia ziemię w warunkach wyzysku, które nie mają nic do pozazdrosczenia średniowieczu. Te okoliczności sprawiają, że w Ameryce Łacińskiej uboga ludność wiejska stanowi potencjalnie ogromną siłę rewolucyjną.

„Gdy stworzone do prowadzenia wojny konwencjonalnej i odpowiednio do niej wyposażone armie, będące siłą, na których opiera się władza klas eksploatorskich, mają stawić czoło nieregularnej walce chłopów w naturalnej dla nich scenerii, okazuje się, że są zupełnie bezsilne – na każdego rewolucjonistę, który ginie, po ich stronie przypada dziesięciu zabitych, a gdy mają sprostać niewidzialnemu wrogowi, którego nie mogą pokonać i który nie daje im okazji do popisania się swoją wyuczoną w akademiach wojskowych taktyką i przechwalania się swoimi sukcesami wojennymi, którymi tak się chlubią tłumiąc wystąpienia robotników i studentów w miastach, szybko szerzy się w ich łonie demoralizacja.

„Prowadzona początkowo przez niewielkie grupy bojowników walka nabiera rozmachu, gdy grupy te otrzymują posiłki, do akcji wkracza ruch masowy, a stary ład pęka stopniowo i rozsypuje się na tysiąc kawałków – wtedy klasa robotnicza i masy miejskie rozstrzygają o wyniku walki.

„Co sprawia od samego początku, że tych pierwszych grup nie sposób pokonać, bez względu na to, jak liczny jest nieprzyjaciel, jakim potencjałem i jakimi zasobami dysponuje? Poparcie ludu – i tym poparciem mas cieszą się one coraz bardziej.

„Chłoptwo jest jednak klasą, której ze względu niski poziom kulturalny, w jakim jest utrzymywana, i izolację, w jakiej żyje, potrzeba kierownictwa rewolucyjnego i politycznego klasy robotniczej i rewolucyjnej inteligencji – bez niego samo nie mogłoby rzucić się do walki i odnieść zwycięstwa.

„W warunkach historycznych, jakie panują obecnie w Ameryce Łacińskiej, burżuazja narodowa nie może stanąć na czele walki antyfeudalnej i antyimperialistycznej. Doświadczenie dowodzi, że nawet wtedy, gdy jej interesy są sprzeczne z interesami imperializmu jankeskiego, klasa ta jest w naszych państwach niezdolna do wystąpienia przeciwko niemu, gdyż paraliżuje ją lęk przed rewolucją społeczną i przeraża lament wyzyskiwanych mas.”

W uzupełnieniu tych stwierdzeń, które mają kluczowe znaczenie dla strategii rewolucyjnej w Ameryce, w Drugiej Deklaracji Hawańskiej czytamy również:

„W zależności od tego, czy w poszczególnych krajach warunki subiektywne, to znaczy czynniki świadomości, organizacji, kierownictwa, są bardziej, czy też mniej rozwinięte, mogą one przyspieszyć lub opóźnić rewolucję, ale wraz z dojrzwaniem warunków obiektywnych w każdej epoce historycznej narasta prędzej czy później świadomość, powstaje organizacja, tworzy się kierownictwo i wybucha rewolucja.

„To, czy ma ona przebieg pokojowy, czy przychodzi na świat w wyniku bolesnych narodzin, nie zależy od rewolucjonistów – zależy od sił reakcyjnych starego społeczeństwa, które opierają się narodzinom nowego społeczeństwa, poczętego przez sprzeczności, w jakie nośne jest łono starego. Rewolucja jest w dziejach tym samym, czym lekarz towarzyszący narodzinom nowego życia. Bez potrzeby nie używa on aparatów próżniowych, ale czyni to bez wahania, ilekroć trzeba pomóc przy porodzie – porodzie, który zniewolonym i wyzyskiwanym masom przynosi nadzieję na lepsze życie.

„W wielu krajach Ameryki Łacińskiej rewolucja jest dziś nieunikniona. Nie decyduje o tym niczyja wola. Decydują o tym straszne warunki wyzysku, w jakich żyje mieszkaniec Ameryki, rozwój rewolucyjnej świadomości mas, światowy kryzys imperializmu i powszechna walka narodów uciemiężonych.”

Od tych założeń podstawowych przejdziemy do analizy całego zagadnienia wojny partyzanckiej w Ameryce.

Ustaliliśmy, że jest to metoda walki służąca do osiągnięcia określonego celu. Należy więc najpierw zanalizować sam cel i stwierdzić, czy tu, w Ameryce, władzę można zdobyć inaczej niż poprzez walkę zbrojną.

Walkę pokojową można prowadzić za pośrednictwem ruchów masowych, a w szczególnych sytuacjach kryzysowych można nawet zmusić rządy do ustąpienia i doprowadzić do przejęcia władzy przez siły ludowe, które ustanowią dyktaturę proletariatu. Z teoretycznego punktu widzenia rozumowanie to jest poprawne. Gdy jednak rozpatrzmy je w odniesieniu do warunków panujących w Ameryce, to będziemy musieli dojść do następujących wniosków. Na tym kontynencie istnieją na ogół warunki obiektywne, które skłaniają masy do gwałtownych działań przeciwko rządóm burżuazyjnym i obszarniczym, zaś w wielu innych krajach istnieją kryzysy władzy, a także pewne warunki subiektywne. To jasne,

że w tych krajach, w których występują te wszystkie warunki, byłoby zgoła zbrodnią, gdyby nie podejmowano działań prowadzących do zdobycia władzy. Natomiast w krajach, w których tak się nie dzieje, należy dopuszczać możliwość pojawienia się rozwiązań alternatywnych, a w toku dyskusji teoretycznej powinno się rozstrzygnąć, którą z nich należy zastosować w danym kraju. Historia nie dopuszcza tylko jednego – pomyłek analityków i wykonawców polityki proletariatu. Nikt nie ma prawa ubiegać się o status partii awangardowej w taki sposób, w jaki uzyskuje się dyplom ukończenia wyższej uczelni. Być partią awangardową znaczy stać na czele klasy robotniczej w walce o władzę, przewodzić tej klasie w jej zdobywaniu, a nawet prowadzić ją do tego jak najkrótszą drogą. Na tym polega misja naszych partii rewolucyjnych, toteż aby uniknąć pomyłek, analiza musi być głęboka i wyczerpująca.

Dziś obserwuje się w Ameryce niestabilną równowagę między dyktaturą oligarchiczną a presją ludową. Dyktaturę tę określamy jako oligarchiczną dlatego, że mamy na myśli reakcyjne przymierze burżuazji w każdym kraju z klasą obszarniczą przy mniejszej czy większej przewadze struktur feudalnych. Same te dyktatury wyposażyły się w pewne znamiona praworządności, aby w ten sposób ułatwić sobie funkcjonowanie przez cały nieograniczony czas panowania klasowego, ale jesteśmy na etapie, w którym presje ludowe są bardzo silne – lud dobija się do bram praworządności burżuazyjnej, a ta gwoździ powstrzymania naporu mas musi być gwałcona przez swoich własnych twórców. Rzecz jednak w tym, że bezczelne, sprzeczne z całym obowiązującym już ustawodawstwem – lub ustawodawstwem uchwalonym a posteriori celem uświęcenia faktów dokonanych – pogwałcenia tej praworządności jeszcze bardziej elektryzują siły ludowe. Dlatego dyktatura oligarchiczna stara się wykorzystać stare porządki prawne do zmiany konstytucji i zdławienia proletariatu bez uciekania się do frontalnego starcia. Tu jednak pojawia się sprzeczność. Lud nie znosi już starych ani tym bardziej nowych środków przymusu, które wprowadza dyktatura, i stara się je unicestwić. Nigdy nie powinniśmy zapominać o klasowym, autorytarnym i restrykcyjnym charakterze państwa burżuazyjnego. Lenin tak o nim mówił: „Państwo jest produktem i przejawem nieprzejednanego charakteru sprzeczności klasowych. Państwo powstaje tam, wtedy i o tyle, gdzie, kiedy i o ile sprzeczności klasowe

obiektywnie nie dają się pogodzić. I na odwrót: istnienie państwa dowodzi, że sprzeczności klasowe nie dają się pogodzić.”²

Znaczy to, że nie powinniśmy pozwolić, aby słowo demokracja, używane w sposób apologetyczny na oznaczenie dyktatury klas eksploatatorskich, straciło swoją głębię pojęciową i zostało sprowadzone do pewnych, mniej czy bardziej optymalnych swobód, jakie przyznaje się obywatelowi. Walka, której celem jest jedynie doprowadzenie do restauracji pewnej praworządności burżuazyjnej i w której nie stawia się kwestii władzy rewolucyjnej, to walka o powrót do pewnego ładu dyktatorskiego, ustanowionego wcześniej przez panujące klasy społeczne, a w każdym razie o to, aby galernik włókł za sobą nieco lżejszą niż dotychczas kulę.

W tych konfliktowych warunkach oligarchia zrywa umowy, które sama podyktowała, zrywa z pozorami swojej własnej „demokracji” i atakuje lud, nawet jeśli zawsze stara się wykorzystać najpierw zasoby nadbudowy, którą wzniosła w celu utrzymania ucisku. W takiej chwili znów stajemy wobec dylematu: co robić? Odpowiadamy na to tak. Wyzyskiwacze nie mają wyłączności na przemoc, bo również wyzyskiwani mogą – i w odpowiedniej chwili powinni – po nią sięgnąć. Martí mawiał: „Zbrodniarzem jest ten, kto podżega w jakimś kraju do wojny, której można uniknąć i kto powstrzymuje się od podżegania do wojny nieuniknionej”.

Z kolei Lenin pisał: „Socjaldemokracja nigdy nie patrzyła i nie patrzy na wojnę z punktu widzenia sentymentów. Potępiając bezwzględnie wojny, jako bestialskie sposoby rozstrzygania nurtujących ludzkość sporów, socjaldemokracja wie, że wojny są nieuniknione dopóty, dopóki społeczeństwo dzieli się na klasy, dopóki istnieje wyzysk człowieka przez człowieka. Chcąc zaś zlikwidować ten wyzysk nie możemy uniknąć wojny, którą zawsze i wszędzie rozpoczynają same klasy wyzyskujące, panujące i uciskające”³. Tak pisał w 1905 roku; następnie, w Programie wojennym rewolucji proletariackiej, w którym dogłębnie analizował charakter walki klas, stwierdzał: „Kto uznaje walkę klas, ten nie może nie uznawać również wojen domowych, które w każdym społeczeństwie klasowym stanowią naturalny, w pewnych warunkach nieunikniony dalszy ciąg, rozwinięcie i zaostrenie walki klasowej. Potwierdzają to wszystkie wielkie rewolucje.

Negować wojny domowe lub zapominać o nich – znaczyłoby wpaść w skrajny oportunizm i wyrzec się rewolucji socjalistycznej”⁴.

Tak więc nie powinniśmy obawiać się przemocy, która przy narodzinach nowych społeczeństw spełnia rolę położnej; chodzi tylko o to, że należy ją zastosować dokładnie w chwili, w której przywódcy ludu stwierdzą, że okoliczności najbardziej temu sprzyjają.

O jakich okolicznościach mowa? W sferze subiektywnej zależą one od dwóch uzupełniających się, a zarazem ulegających pogłębieniu w toku walki czynników – świadomości, że zmiana rewolucyjna jest konieczna i pewności, że jest ona możliwa; wraz z warunkami obiektywnymi, które w całej niemal Ameryce są niezwykle korzystne, stanowczą wolą dokonania takiej zmiany i nowymi układami sił na świecie, warunkują one sposób działania.

Choć kraje socjalistyczne są daleko, zawsze będzie się odczuwało ich dobroczynny wpływ na walczące ludy, a ich wychowawczy przykład przysporzy tym ludom sił. Fidel Castro mówił 26 lipca br.: „Powinnością rewolucjonistów – szczególnie w tej chwili – jest dostrzeżenie i uchwycenie zachodzących na świecie zmian w układzie sił i zrozumienie, że zmiany te ułatwiają walkę ludów. Powinnością rewolucjonistów – rewolucjonistów latynoamerykańskich – nie jest oczekiwanie, że zmiana w układzie sił spowoduje cud w postaci rewolucji społecznych w Ameryce Łacińskiej, lecz wykorzystanie w całej rozciągłości tego wszystkiego, co w tej zmianie w układzie sił sprzyja ruchowi rewolucyjnemu – i robienie rewolucji!”

Są tacy, którzy mówią: „Przyjmijmy, że w pewnych szczególnych przypadkach wojna rewolucyjna jest odpowiednim środkiem do zdobycia władzy politycznej. Skąd jednak weźmiemy wielkich przewodników w rodzaju Fidela Castro, którzy byliby w stanie poprowadzić nas do zwycięstwa?” Podobnie jak wszelka istota ludzka, Fidel Castro jest wytworem historii. Dowódcy wojskowi i przywódcy polityczni, którzy pokierują walkami powstańczymi w Ameryce – jeśli to możliwe, dowództwo wojskowe i przywództwo polityczne powinno być skupione w rękach tych samych osób – nauczą się sztuki wojennej w toku samej wojny. Nie ma takiego rzemiosła czy zawodu, którego można nauczyć się jedynie z podręczników. Walka jest w tym przypadku wielką nauczycielką.

To jasne, że zadanie nie jest łatwe ani – gdy się je realizuje – wolne od poważnych zagrożeń.

W procesie rozwoju walki zbrojnej są takie dwie chwile, w których rewolucja jest narażona na niezwykle niebezpieczeństwa. Pierwsze pojawia się na etapie przygotowań i sposób, w jaki udaje się mu sprostać, świadczy o woli walki i jasności celów sił ludowych. Gdy państwo burżuazyjne naciera na pozycje ludu, musi oczywiście dojść do obrony przed wrogiem, który korzystając ze swojej przewagi atakuje. Jeśli istnieją już choćby minimalne warunki obiektywne i subiektywne, obrona powinna być zbrojna, ale siły ludowe nie mogą po prostu inkasować zadawanych przez wroga ciosów; nie można również dopuścić do tego, aby sceneria, w jakiej dochodzi do obrony zbrojnej, stała się ostatnią kryjówką prześladowanych. Partyzantka, stanowiąca w pewnej chwili obronny ruch ludu, jest zdolna do ataku na wroga i zdolność tę powinna nieustannie rozwijać. Z biegiem czasu decyduje ona o tym, czy partyzantka jest katalizatorem działań sił ludowych. Innymi słowy, partyzantka nie jest bierną samoobroną – jest obroną połączoną z atakiem i od chwili, w której taką się staje, ma w swojej ostatecznej perspektywie zdobycie władzy politycznej.

To ważna chwila. W procesach społecznych różnicy między stosowaniem a niestosowaniem przemocy nie można mierzyć ilością oddanych wzajemnie do siebie strzałów – wynika ona z konkretnych i zmiennych sytuacji. Trzeba posiadać umiejętność wyczucia chwili, w której siły ludowe, świadome swojej względnej słabości, ale i swojej siły strategicznej, powinny zmusić wroga do takich posunięć, w wyniku których sytuacja staje się nieodwracalna. Trzeba zerwać równowagę między dyktaturą oligarchiczną a presją ludową. Dyktatura stara się nieustannie sprawować władzę bez demonstracyjnego stosowania siły; zmuszenie jej, aby wystąpiła bez maski, a więc ujawniła swoje prawdziwe oblicze opartej na przemocy dyktatury klas reakcyjnych, przyczyni się do jej zdemaskowania, co zaostrzy walkę do takiego stopnia, że odwrót stanie się już niemożliwy. Od tego, czy siły ludowe, na których spoczywa zadanie zmuszenia dyktatury, aby się określiła, cofną się lub przystąpią do walki, zależy, czy dalekosiężna akcja zbrojna zostanie podjęta w sposób zdecydowany, czy nie.

Druga niezwykle niebezpieczna chwila nadchodzi wtedy, gdy siły ludowe potrafią zapewnić swojemu rozwojowi tendencję zwykłą. Marks zawsze

doradzał, aby proletariat, który rozpocznie proces rewolucyjny, bez wytchnienia zadawał coraz to nowe ciosy. Rewolucja, która nie pogłębia się nieustannie, to rewolucja, która się cofa. Znużeni bojownicy zaczynają tracić wiarę i może wówczas zaowocować jeden z tych manewrów, do których tak przyzwyczała nas burżuazja. Mogą to być wybory i przekazanie władzy jakiemuś osobnikowi, z którego ust płynie więcej miodu i ma bardziej anielską twarz aniżeli dotychczasowy dyktator; może to być zamach stanu, przeprowadzony przez siły reakcyjne, na czele których stoi na ogół wojsko, ale cieszący się bezpośrednim lub pośrednim poparciem sił ludowych. W grę wchodzi również inne manewry, ale roztrząsanie forteli taktycznych nie jest naszym zamiarem.

Zwracamy głównie uwagę na manewr polegający na wojskowym zamachu stanu. Cóż prawdziwej demokracji mogą dać wojskowi? Jakiej lojalności można od nich oczekiwać, gdy są po prostu narzędnym panowania klas reakcyjnych i monopoli imperialistycznych, a jako kasta – tyle warta, ile warta jest posiadana przez nią broń – aspirują jedynie do zachowania swoich przywilejów?

Gdy w trudnych dla ciemniejszych sytuacjach wojskowi konspirują i obalają jakiegoś faktycznie pokonanego już dyktatora, należy zakładać, że czynią to ponieważ nie jest on już w stanie zachować ich przywilejów klasowych nie stosując wolnej od wszelkich ograniczeń przemocy – co w chwili obecnej nie uchodzi na ogół za stosowne z punktu widzenia interesów oligarchii.

Stwierdzenie to w żadnej mierze nie oznacza, że powinno się odrzucić możliwość wykorzystania wojskowych jako indywidualnych, oderwanych od środowiska społecznego, w którym działali, a faktycznie zbuntowanych przeciwko niemu, bojowników. Należy wykorzystać ich w ramach kierownictwa rewolucyjnego, do którego powinni należeć jako bojownicy, a nie przedstawiciele kasty.

Dawno temu, w przedmowie do trzeciego wydania *Wojny domowej we Francji*, Engels pisał, że po każdej rewolucji robotnicy bywali uzbrojeni, „pierwszym więc nakazem dla będącej u władzy burżuazji było rozbrojenie robotników. Dlatego po każdej rewolucji, w której robotnicy wywalczyli sobie zwycięstwo, następowała nowa walka, która kończyła się ich porażką”⁵.

Taka gra w postaci ciągłych walk, w wyniku których z jednej strony następuje zmiana formalna, a z drugiej regres strategiczny, powtarza się w świecie

kapitalistycznym od wielu dziesięcioleci. Gorzej – prowadzi się ją okresowo od ponad stu lat, co pozwala nieustannie mydlić proletariatu oczy.

Niebezpieczeństwo polega również na tym, że przywódcy partii postępowych, kierując się pragnieniem zachowania na pewien czas możliwie najkorzystniejszych warunków do akcji rewolucyjnej i wykorzystując pewne aspekty praworządności burżuazyjnej, mylą środki z celem, co w działaniu jest bardzo powszechnym zjawiskiem, i zapominają o ostatecznym celu strategicznym – zdobyciu władzy.

Z tych dwóch trudnych dla rewolucji koniunktur, które rozpatrzyliśmy pobieżnie, wychodzi się obronną ręką, gdy kierownicze partie marksistowsko-leninowskie potrafią dostrzec wyraźnie wynikające z nich zagrożenia, maksymalnie zmobilizować masy i poprowadzić je drogą prawidłowego rozwiązywania podstawowych sprzeczności.

W toku tego wywodu założyliśmy, że akceptuje się ideę walki zbrojnej, a także formułę wojny partyzanckiej jako metody walki. Dlaczego uważamy, że w istniejących obecnie w Ameryce warunkach wojna partyzancka to właściwa droga? Dlatego, że za koniecznością działań partyzanckich jako centralnej w Ameryce osi walki przemawiają naszym zdaniem pewne nader istotne argumenty.

Po pierwsze, przyjmując za pewnik to, że wróg będzie walczył, aby utrzymać się przy władzy, należy pomyśleć o zniszczeniu armii ciemnych, aby zaś ją zniszczyć, trzeba jej przeciwstawić armię ludową. Taka armia nie powstaje żywiołowo, musi uzbroić się w arsenał, jaki posiada nieprzyjaciół, a to zawsze warunkuje ciężką i bardzo długą walkę, w której siły ludowe i ich przywódcy, nie mając odpowiednich warunków do obrony i manewru, są ciągle narażeni na atak przeważających sił.

Natomiast osadzona w terenie sprzyjającym do prowadzenia walki grupa partyzancka gwarantuje bezpieczeństwo i ciągłość kierownictwa rewolucyjnego. Kierowane przez sztab armii ludowej siły miejskie mogą prowadzić działania o nieobliczalnym wręcz znaczeniu. Ewentualne zniszczenie tych sił nie uśmierci duszy rewolucji – jej kierownictwa, które ze swojej twierdzy wiejskiej nadal

będzie katalizatorem rewolucyjnego ducha mas i organizatorem nowych sił do następnych bojów.

Ponadto w strefie tej zaczyna się budowa przyszłego aparatu państwowego, którego zadaniem w ciągu całego okresu przejściowego będzie skuteczne kierowanie dyktaturą klasową. Im dłuższa będzie walka, tym większe i bardziej złożone będą problemy administracyjne, a w ich rozwiązywaniu wyszkolą się kadry potrzebne w przyszłości do wykonania trudnego zadania – skonsolidowania władzy i zapewnienia rozwoju gospodarczego.

Po drugie, należy wziąć pod uwagę ogólne położenie chłopstwa latynoamerykańskiego i coraz bardziej wybuchowy charakter jego walki ze strukturami feudalnymi w ramach sytuacji społecznej, którą cechuje przymierze rodzimych i zagranicznych wyzyskiwaczy.

Powróćmy do Drugiej Deklaracji Hawańskiej.

„Narody Ameryki wyzwoliły się na początku zeszłego stulecia spod hiszpańskiego panowania kolonialnego, ale nie uwolniły się od wyzysku. Feudalni obszarnicy przejęli władze sprawowaną przez zarządców hiszpańskich, Indianie pozostali w uciążliwym poddaństwie, a mieszkaniec Ameryki Łacińskiej pozostał pod tą czy inną postacią niewolnikiem; najskromniejsze nawet nadzieje narodów nie mogą się ostać pod władzą oligarchii i jarzmem kapitału zagranicznego. Taka jest prawda o Ameryce, która w poszczególnych krajach ma oczywiście swoje odcienie i warianty. Dziś Ameryka Łacińska dźwiga na sobie jarzmo o wiele okrutniejszego, potężniejszego i bezlitosnego imperializmu niż hiszpański imperializm kolonialny.

„Jaką postawę zajmuje imperializm jankeski wobec obiektywnej i historycznie nieubłaganej rzeczywistości, jaką jest rozwój rewolucji latynoamerykańskiej? Szykuje się do wojny kolonialnej z narodami Ameryki Łacińskiej, tworzy aparat przemocy, wymyśla preteksty polityczne i zawiera z przedstawicielami reakcyjnych oligarchii porozumienia, które wyposażają go w instrumenty pseudoprawne – a wszystko po to, by zdławić ogniem i mieczem walkę narodów latynoamerykańskich.”

Ta sytuacja obiektywna wskazuje, jaka niewykorzystana siła drzemie w naszych chłopach i jaka jest potrzeba jej wykorzystania w walce o wyzwolenie Ameryki.

Po trzecie, należy uwzględnić kontynentalny charakter walki.

Czyż można sobie wyobrazić, że nowy etap emancypacji Ameryki będzie wynikiem zmagania dwóch sił lokalnych, które walczą na danym terytorium o władzę? Byłoby to trudne. To będzie walka na śmierć i życie między wszystkimi siłami ludowymi i wszystkimi siłami represyjnymi. Wynika to również z treści powyższych cytatów.

Jankesi będą interweniowali powodowani solidarnością interesów oraz dlatego, że walka w Ameryce ma decydujące znaczenie. Faktycznie już interweniują przygotowując siły represyjne i organizując kontynentalny aparat walki. Teraz jednak włożą w to całą swoją energię, będą karać siły ludowe przy użyciu wszelkich niszczycielskich broni, jakie są w ich zasięgu, nie pozwolą skonsolidować się władzy rewolucyjnej, a gdyby w jakimś kraju udało się jej skonsolidować, ponownie zaatakują, odmówią jej uznania, będą starali się podzielić siły rewolucyjne, naślą wszelkiego rodzaju sabotażystów, wywołają konflikty graniczne, do walki z nią rzucą inne państwa reakcyjne, spróbują zdławić nowe państwo pod względem gospodarczym, jednym słowem – postarają się je unicestwić.

Mając na względzie tę panoramę amerykańską trudno jest sobie wyobrazić, aby można było odnieść zwycięstwo i je skonsolidować w pojedynczym kraju. Na jedność sił represyjnych należy odpowiedzieć jednością sił ludowych. We wszystkich krajach, w których ucisk stanie się nie do zniesienia, należy wznieść sztandar rebelii; z konieczności historycznej sztandar ten będzie miał charakter kontynentalny. Jak powiedział Fidel, kordyliery Andów powinny stać się Sierra Maestra Ameryki – a ogół olbrzymich terytoriów, które obejmuje ten kontynent, powinien stać się areną walki na śmierć i życie z potęgą imperializmu.

Nie sposób orzec, kiedy ta walka stanie się kontynentalna ani jak długo będzie trwała, ale można przepowiedzieć, że taka się stanie i że odniesiemy w niej zwycięstwo, ponieważ jest ona wynikiem określonych okoliczności historycznych oraz warunków gospodarczych i politycznych i nie da się jej sprowadzić na manowce. Wszczęcie tej walki tam, gdzie istnieją odpowiednie warunki,

niezależnie od sytuacji w innych krajach, jest zadaniem sił rewolucyjnych każdego kraju. Rozwój walki uwarunkuje ogólną strategię; zapowiedź jej kontynentalnego charakteru jest wynikiem analizy sił każdej z walczących stron, ale nie wyklucza wybuchu rewolucji w tym czy innym, z osobna wziętym, kraju. Tak jak wszczęcie walki w jakimś punkcie danego kraju ma na celu jej rozszerzenie na cały kraj, tak wszczęcie wojny rewolucyjnej w jednym kraju przyczyni się do rozwoju warunków do rewolucji w krajach sąsiednich.

Rozwój rewolucji przebiega normalnie w postaci odwrotnie proporcjonalnych przyptyków i odpływów – odpływowi fali rewolucyjnej towarzyszy przytyk fali kontrrewolucyjnej i nad odwrót – gdy spada fala rewolucyjna, podnosi się fala kontrrewolucyjna. W takich chwilach położenie sił ludowych staje się trudne i chcąc ponieść mniejsze szkody, muszą one sięgać po lepsze środki obrony. Wróg jest niebywale silny, kontynentalny. Dlatego nie można rozpatrywać względnych słabości burżuazji lokalnych pod kątem podejmowania decyzji w ograniczonej skali. Tym bardziej nie należy myśleć o ewentualnym przymierzu tych oligarchii z ludem pod bronią. Rewolucja kubańska zaalarmowała wroga. Polaryzacja sił będzie totalna – wyzyskiwacze z jednej strony, wyzyskiwani z drugiej; masy drobnomieszczactwa skłonią się ku jednej lub drugiej stronie, zgodnie ze swoimi interesami i trafnością polityczną, z jaką się je potraktuje; neutralność będzie wyjątkiem. Taka będzie ta wojna rewolucyjna.

Pomyślmy, jak można rozniecić zarzewie partyzanckie.

Stosunkowo niewielkie grupy osób wybierają tereny sprzyjające wojnie partyzanckiej zamierzając czy to przypuścić kontratak, czy wodzić wroga za nos i zaczynają tam działać. Należy powiedzieć sobie wyraźnie, że w pierwszej chwili słabość partyzantki, choć względna, jest tak znaczna, iż powinna ona zająć się jedynie osadzeniem się w terenie, poznawaniem okolicy, stwarzaniem więzi z ludnością i umacnianiem tych miejsc, które staną się ewentualnie jej bazami wsparcia.

Trzy są warunki przetrwania partyzantki, która zaczyna rozwijać się zgodnie z powyższymi założeniami – nieustanna ruchliwość, nieustanna czujność i nieustanna nieufność. Partyzantce, która nie będzie przestrzegała tych trzech

elementów taktyki wojskowej, trudno będzie przetrwać. Należy pamiętać, że na tym etapie bohaterstwo partyzanta polega na rozmachu celu, który sobie stawia, i ogromie poświęceń, na które musi się zdobyć, aby go osiągnąć.

Poświęcenia nie będą polegały na codziennych bojach i walce prowadzonej oko w oko z wrogiem – będą subtelniejsze i trudniejsze, bo będzie chodziło o fizyczną i umysłową wytrzymałość jednostki ludzkiej, która znajdzie się w partyzantce.

Być może partyzanci zostaną ciężko pobici przez wojska nieprzyjacielskie czy rozbici na grupy, a ci, którzy dostaną się do niewoli, poniosą męczeńską śmierć; być może w wybranych przez samych siebie strefach działania będą ścigani jak osaczone zwierzęta, przeżywali nieustanny niepokój, że wróg depcze im po piętach i na wszystko reagowali nieufnie, bo przestraszeni chłopci nieraz ich wydadzą, aby pozbawić oddziały represyjne pretekstu do znęcania się nad nimi; będą mieli do wyboru tylko śmierć albo zwycięstwo – i to w chwilach, w których śmierć jest po tysiącokroć obecna, a zwycięstwo to mit, w który może jedynie wierzyć rewolucjonista.

Na tym polega heroizm partyzantki; dlatego mówi się, że długotrwałe przemarsze też są formą walki, że są takie chwile, w których formą walki jest nawet unikanie walki. Rzecz w tym, aby w obliczu ogólnej przewagi nieprzyjaciela znaleźć taką formę taktyczną, która w jednym wybranym punkcie pozwoli osiągnąć względną przewagę czy to dzięki skoncentrowaniu tam większych od niego sił, czy też dzięki odpowiedniemu wykorzystaniu terenu i w ten sposób zmienić układ sił na swoją korzyść. Tak partyzantka zapewni sobie zwycięstwo taktyczne; jeśli nie będzie pewna swojej względnej przewagi, lepiej, żeby nie przystępowała do akcji. Dopóki można decydować „jak” i „gdzie”, dopóty nie należy podejmować boju nie mając pewności, że się wygra.

Partyzantka rozwija się i konsoliduje w ramach wielkiej akcji polityczno-wojskowej, w której stanowi ona tylko jeden element; tworzą się bazy wsparcia – podstawowy czynnik, od którego zależy, czy armia partyzancka prosperuje, czy nie. Te bazy to miejsca, do których armia nieprzyjacielska może przeniknąć jedynie za cenę wysokich strat, to bastiony rewolucji, kryjówki partyzantki i podstawy wyjściowe do jej coraz dalszych i coraz śmielszych wypadów.

Tę fazę osiąga się wtedy, gdy przewyciężyło się jednocześnie trudności taktyczne i polityczne. Partyzanci nigdy nie mogą zapominać o swojej roli awangardy ludu, o mandacie, który posiadają i dlatego muszą tworzyć takie warunki polityczne, jakie są konieczne do ustanowienia władzy rewolucyjnej cieszącej się całkowitym poparciem mas. W takiej mierze, w jakiej pozwalają na to okoliczności i w taki sposób, w jaki jest to możliwe, należy zaspokajać wielkie roszczenia chłopstwa, a z ludności czynić zwarte i skore do walki skupisko.

O ile w pierwszych chwilach trudna będzie sytuacja wojskowa, o tyle trudna będzie również sytuacja polityczna – o ile jeden błąd w dziedzinie wojskowej może przesądzić o likwidacji partyzantki, o tyle jeden błąd polityczny może na długo zahamować jej rozwój.

Jest to walka polityczno-wojskowa, toteż tak należy ją rozwijać, a tym samym – pojmować.

W procesie wzrostu partyzantka osiąga poziom, na którym obejmuje swoją działalnością pewien region, a w stosunku do jego rozmiarów odczuwa nadmiar ludzi i ich nadmierną koncentrację. Zaczyna działać efekt ula – jeden z dowódców, wybijający się partyzant, robi skok do innego regionu i powtarza tam łańcuch rozwojowy wojny partyzanckiej, z tym jednak, że podlega teraz centralnemu dowództwu.

Należy podkreślić, że nie można aspirować do zwycięstwa nie tworząc armii ludowej. Wojska partyzanckie mogą osiągnąć określone rozmiary, siły ludowe w miastach i w strefach, do których przenika nieprzyjaciel, mogą spowodować spustoszenia w jego szeregach, ale potencjał wojskowy reakcji ciągle pozostaje nietknięty. Zawsze należy pamiętać, że ostatecznym rezultatem musi być unicestwienie nieprzyjaciela. Dlatego wszystkie siły działające w nowych strefach, które się tworzy, w strefach przebicia na tyłach wroga i w głównych miastach muszą podlegać jednolitemu dowództwu. Nie chodzi o to, aby istniała ścisła podległość hierarchiczna, jaka cechuje armię regularną, ale o to, aby istniała podległość strategiczna. W ramach określonych warunków swobody działania partyzantka musi wykonywać wszelkie mające strategiczne znaczenie rozkazy centralnego dowództwa, zainstalowanego w jednej ze stref – tej, która

jest najbezpieczniejsza i najsilniejsza – oraz przygotowywać warunki do połączenia sił, gdy nadejdzie odpowiednia chwila.

Wojna partyzancka czy wojna wyzwoleńcza przechodzi na ogół trzy fazy. Pierwsza to faza defensywy strategicznej, w której mała siła kąsa nieprzyjaciela i ucieka; nie kryje się, aby w niewielkim promieniu działania bronić się biernie, ponieważ jej obrona polega na ograniczonych atakach – takich, na jakie ją stać. Następnie osiąga się punkt równowagi, w którym stabilizują się możliwości działania nieprzyjaciela i partyzantki, a w końcu dochodzi do zerwania wzniesionych przez armię represyjną tam i zajęcia wielkich miast, do wielkich, decydujących bojów i całkowitego unicestwienia nieprzyjaciela.

Po osiągnięciu punktu równowagi, kiedy to obie siły odnoszą się do siebie z respektem, dalszy rozwój wojny partyzanckiej sprawia, że uzyskuje ona nowy rozmach. Do działań partyzantki zaczyna się wprowadzać pojęcie manewru – duże kolumny atakują umocnione punkty i przechodzi się do wojny manewrowej przerzucając z miejsca na miejsce stosunkowo poważne siły i środki ofensywne. Ponieważ jednak nieprzyjaciel w dalszym ciągu zdolny jest stawiać opór i kontratakować, wojna manewrowa nie zastępuje ostatecznie wojny partyzanckiej – to tylko jeden ze sposobów działania wojsk partyzanckich, wyższa forma ich rozwoju dopóty, dopóki nie wykrystalizuje się w końcu złożona ze związków taktycznych armia ludowa. Nawet wtedy jednak natarcie głównych sił poprzedzają „czyste” akcje partyzanckie – przerywanie łączności i sabotowanie całego aparatu defensywnego nieprzyjaciela.

Zapowiedzieliśmy, że będzie to wojna kontynentalna. Oznacza to zarazem, że będzie przewlekła – będzie prowadzona na wielu frontach i przez długi czas będzie kosztowała wiele krwi i istnień ludzkich. Co więcej, zjawiska polaryzacji sił, jakie zachodzą w Ameryce, wyraźny podział na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, do którego dojdzie podczas przyszłych wojen rewolucyjnych, oznaczają, że wraz ze zdobyciem władzy przez zbrojną awangardę ludu, w tym kraju lub w tych krajach, w których tak się stanie, pod postacią ciemnicy zostaną jednocześnie pokonani imperialiści i wyzyskiwacze narodowi. Będzie to krystalizacja pierwszego etapu rewolucji socjalistycznej; ludy będą gotowe do zaleczenia ran i rozpoczęcia budowy socjalizmu.

Czyż istnieje inne, mniej surowe wyjście?

Już dawno nastąpił ostatni podział świata, w wyniku którego Stanom Zjednoczonym przypadła lwią część naszego kontynentu; dziś rozwijają się na nowo mocarstwa imperialistyczne Starego Świata, a siła wspólnego rynku europejskiego budzi obawy samych Amerykanów. W świetle tego wszystkiego mogłoby przyjść nam do głowy, że można asystować rywalizacji międzyimperialistycznej w charakterze widzów i coś na niej zyskać – może w przymierzu z najsilniejszymi burżuazjami narodowymi. Nie mówiąc już o tym, że w walce klas polityka bierna nigdy nie przynosi nic dobrego, a przymierza z burżuazją, bez względu na to, jak rewolucyjna może się ona w pewnej chwili wydawać, są jedynie przejściowe, czynnik czasu skłania nas do obrania innej drogi. Sprzeczność podstawowa zaostcza się w Ameryce tak szybko, że przeszkadza w „normalnym” rozwoju sprzeczności w łonie obozu imperialistycznego, które przejawiają się w walce o rynki.

Burżuazje narodowe związały się w ogromnej większości z imperializmem północnoamerykańskim i w każdym kraju muszą podzielić jego los. Nawet wtedy, gdy między burżuazją narodową a innymi mocarstwami imperialistycznymi dochodzi do paktów czy występują zbieżności interesów, zaś między nimi a imperializmem północnoamerykańskim zaostzczają się sprzeczności, dzieje się to w ramach walki zasadniczej, która w toku swojego rozwoju ogarnie nieuchronnie wszystkich wyzyskiwanych i wszystkich wyzyskiwaczy. Do tej pory polaryzacja antagonistycznych sił przeciwników klasowych postępuje szybciej aniżeli rozwój sprzeczności między wyzyskiwaczami na tle podziału łupów. Są dwa obozy – dla każdego z osobna i dla każdej konkretnej warstwy społecznej alternatywa staje się coraz wyraźniejsza.

Sojusz dla Postępu to próba poskromienia czegoś, czego nie da się poskromić.

Gdyby jednak okazało się, że ekspansja wspólnego rynku europejskiego lub jakiegokolwiek innej grupy imperialistycznej na rynkach amerykańskich jest szybsza niż rozwój sprzeczności podstawowej, należałoby po prostu w powstały w ten sposób wyłom wbić klin sił ludowych i sprawić, aby to one same prowadziły od początku do końca walkę, wykorzystując nowych intruzów dla swoich celów i mając pełną świadomość, jakie są ich ostateczne zamiary.

Pod groźbą utraty wszystkiego nie wolno oddawać wrogowi klasowemu ani jednej pozycji i ani jednego oręża, podobnie jak nie wolno zdradzać mu żadnego sekretu.

Walka amerykańska faktycznie już wybuchła. Czy oko cyklonu będzie w Wenezueli, czy w Gwatemali, w Kolumbii czy w Peru lub Ekwadorze...? A może obecne potyczki okażą się tylko przejawami niepokoju, który nie zaowocował? To, jaki będzie wynik walk dzisiejszych, nie ma znaczenia. Dla ostatecznego rezultatu nie ma znaczenia to, że ten lub inny ruch poniesie przejściowo porażkę. Decydujące znaczenie ma wola walki, która dojrzewa z dnia na dzień, świadomość, że zmiana rewolucyjna jest konieczna, pewność, że jest ona możliwa.

To przepowiednia. Czynimy ją przekonani, że historia przyzna nam rację. Analiza czynników obiektywnych i subiektywnych, które określają sytuację w Ameryce i świecie imperialistycznym, wskazuje na trafność powyższych – mających oparcie w Drugiej Deklaracji Hawańskiej – twierdzeń.

Przypisy

1. Druga Deklaracja Hawańska stanowiła pierwsze otwarcie rzucone przez rewolucję kubańską wezwanie do rewolucji kontynentalnej. 4 lutego 1962 r. została odczytana przez Fidela Castro i uchwalona przez półtora miliona Kubańczyków zgromadzonych na Placu Rewolucji im. José Martí w Hawanie. (Przyp. tłum.)
2. W. Lenin, „Państwo i rewolucja”. Dzieła wszystkie t. 33, Warszawa, KiW 1987, s. 6-7.
3. W. Lenin, „Rewolucyjna armia i rząd rewolucyjny”. Dzieła wszystkie t. 10, Warszawa, KiW 1985, s. 326.
4. W. Lenin, „Program wojenny rewolucji proletariackiej”. Dzieła wszystkie t. 30, Warszawa, KiW 1987, s. 124-125.
5. F. Engels, „Wprowadzenie do pracy Karola Marksa «Wojna domowa we Francji»”, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła t. 22, Warszawa, KiW 1971, s. 226.